

Tegoroczna zima była długa i sroga. Ludzie siedzieli w ciepłych mieszkaniach, kiedy za oknami szalała zamieć.

Pewnego dnia, gdy obserwowałam tańczące za oknem płatki śniegu, zauważyłam naprzeciw ogromnego, czarnego kocura, który intensywnie wpatrywał się we mnie. W jego wzroku była jakaś dziwna moc. Jak w hipnotycznym transie wstałam, ubrałam się i mimo obrzydliwej pogody wyszłam na dwór. Kot siedział przed domem, jakby na mnie czekał. Na mój widok uśmiechnął się, okręcił dookoła ogona i pomaszerował prosto przed siebie. Po chwili odwrócił się, a jego wzrok kazał mi podążyć za nim. Od czasu do czasu odwracał się sprawdzając czy idę i głośnym mrużeniem okazywał swoje niezadowolenie, gdy zanadto się ociągałam.

Dookoła szalała zamieć. Czułam się jak w szklance mleka - ledwo widziałam koniuszek czarnego ogona. Było przeraźliwie zimno, ale ja nie czułam chłodu - otoczona lodowym pancerzem. Izolował mnie doskonale nie tylko od warunków atmosferycznych, ale też od wszelkich myśli i uczuć. Wiedziałam tylko, że muszę iść za tym dziwnym kotem.

Mijaliśmy lasy, góry, łąki, doliny i szliśmy, szliśmy, szliśmy... Minęła zima, potem wiosna, lato, jesień, a my szliśmy nadal. Minął rok, potem drugi, trzeci, a my szliśmy. Nie czułam zmęczenia, bólu, radości ani smutku, nic - po prostu pustka.

Aż pewnego dnia stał się cud. Doszliśmy do pięknego, zielonego lasu. Na małej polanie stała chatka. Kot gdzieś zniknął, zostałam sama. Nagle poczułam na swojej skórze powiew wiatru, ciepłe promyki słońca. Usłyszałam śpiew ptaków, cykanie pasikoników, ryk jeleni. Powoli tajałam - rozpuszczała się moja lodowa skorupa.

Przez chwilę stałam osłupiała. Nie wiedziałam gdzie się znajduję. Wydawało mi się, że śnię, ale ten sen był zbyt realny. Kiedy tak stałam, z chatki wyszedł mały staruszek - przygarbiony, pomarszczony. Zanim zdążyłam się przestraszyć, on wyciągnął do mnie rękę i serdecznie się uśmiechnął. Wyglądało tak jakby na mnie czekał. Zaprosił mnie do chaty - ugościł, nakarmił i напоił. Dopiero teraz poczułam, jak bardzo jestem zmęczona. Ale nie dane mi było odpocząć.

Staruszek wziął mnie za rękę i zaprowadził na skraj lasu. Krzyżowały się tutaj dwie drogi. Jedna

piękna, szeroka, asfaltowa - wysoko nad nią świeciło jasno słońce. Druga była kręta i wyboista - a tam dokąd zmierzała kłębiły się czarne chmury. Chciałam zapytać staruszka, co to znaczy, ale on gdzieś zniknął, jakby rozplynał się we mgle.

Byłam zmęczona i bardzo chciałam odpocząć, ale nie miałam gdzie. Czułam, że muszę wybrać którąś z tych dwóch dróg i dojść do miejsca odpoczynku. Wybrałam tę szeroką, asfaltową. Wydawało mi się, że szybciej i łatwiej dojdę na miejsce. Faktycznie - szło się bardzo wygodnie i przyjemnie. Mimo, iż słońce jasno świeciło, nie czułam gorąca. Wiał lekki wiaterek i nie wiadomo skąd dobiegała piękna muzyka. Na poboczu stały ławy, a na nich napoje i talerze z najróżniejszym jedzeniem. Gdy byłam głodna lub spragniona, podchodziłam do ławy i zaspokajałam swój apetyt. Kiedy czułam znużenie, natychmiast jak za dotknięciem różdżki pojawiało się szerokie, miękkie łóżko. Każda moja najdrobniejsza zachcianka była spełniana w mgnieniu oka - nie wiadomo jak, nie wiadomo skąd. Szłam naprzód. Dni mijały, kilometry „uciekały” - a ja wcale tego nie odczuwałam. Wędrówka sprawiała mi ogromną przyjemność.

Aż pewnego dnia zauważyłam nad drogą ogromny, piękny neon:

AUTOSTRADA - kierunek PIEKŁO - 1000 km

Przeszłam jeszcze kilka kilometrów, kiedy dotarło to do mojej świadomości. Przeraziłam się, zawróciłam. Ale droga powrotna wcale nie była już tak przyjemna. Po tej stronie ławy były prawie puste. Do picia tylko zwykła woda, a łóżka - wąskie i niewygodne.

W końcu dotarłam do punktu wyjścia. Wyboru nie miałam prawie żadnego. Zostać na miejscu nie mogłam, wrócić na autostradę nie chciałam - ciągle czułam strach. Wybrałam tę drugą, wąską dróżkę. Była kręta i wyboista. Nie szło się nią tak łatwo i wygodnie, jak poprzednią. Było mi gorąco, gdy świeciło słońce. Marzłam, kiedy padało. Byłam śpiąca i zmęczona. Potykałam się o wystające kamienie. Nie raz myślałam, żeby zawrócić, ale szłam naprzód.

I idę nadal. Nie wiem dokąd podążam i jaki napis ujrzę nad drogą, ale dopóki mam nadzieję, że dojdę do miejsca odpoczynku - będę szła nadal. Może to już za tym zakrętem, a może za dziesiątym, czy setnym ? Nie wiem.

Droga

sobota, 30 stycznia 2010 11:55 - Zmieniony sobota, 19 marca 2011 16:17

Małgorzata Sawicka

1996-05-17